

9 „Ale nas zbaw ode złego” (4 czerwca 2018)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ...

Pater noster, qui es in caelis,
sanctificetur nomen tuum.
Adveniat regnum tuum.
Fiat voluntas tua, sicut in caelo et in terra.
Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.
Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.
Et ne nos inducas in tentationem,
sed libera nos a malo.
Amen.

Wspomożenie wiernych ...

Oto powoli nasza Łódź dobija do brzegu. Ten brzeg to oczywiście zbliżające się wakacje, ten czas wolny, który jest przed nami. A ta łódź to konferencje, które mieliśmy w ciągu tego roku. Te konferencje poświęcone były Modlitwie Pańskiej. I to, co uprawiamy tutaj przez ostatnie miesiące, to jest refleksja nad tekstem, nad treścią Modlitwy Pańskiej. Sama ta refleksja nie jest jeszcze modlitwą. To, co robimy, to, czym się zajmujemy, możemy nazwać teologią Modlitwy Pańskiej. A więc możemy powiedzieć, że to wiara, która szuka zrozumienia. Szukamy zrozumienia naszej wiary. Modlimy się modlitwą „Ojciec nasz”, Modlitwą Pańską od dziecka, i odmawialiśmy ją tysiące razy. A teraz postawiliśmy sobie za cel to, żeby spojrzeć na nią znacznie głębiej. Ale nie tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć, ale przede wszystkim po to, byśmy mogli lepiej, głębiej, pełniej się modlić, czyli pełniej rozmawiać z Bogiem. Ta nasza refleksja prowadzi do medytacji. Ta medytacja jest np. wtedy, kiedy państwo wracacie z konferencji takiej, jak ta, i zastanawiacie się nad treściami, które przeżyliśmy, przyswoiliśmy sobie. Natomiast medytacja może prowadzić do kontemplacji. A więc do takiego spotkania z Bogiem, w którym nie tylko rozważamy, ale głęboko przeżywamy nieraz w ciszy swojego serca i sumienia to, z czym się zapoznaliśmy, to, co przyswoiliśmy.

Mamy za sobą konferencje na temat sześciu pierwszych prośb Modlitwy Pańskiej. Powiedzieliśmy na samym początku, że byłoby dobrze odmawiać tę modlitwę tak, jak można by nauczyć odmawiać dzieci, mianowicie na palcach. Teraz myśląc o tych konferencjach mamy pełną świadomość, że na tę modlitwę składa się siedem prośb. Modlitwa Jezusa Chrystusa, której On nas nauczył, jest modlitwą także i pod tym względem doskonałą. Dzisiaj zajmujemy się ostatnią z tych prośb:

Ale nas zbaw ode złego.

Ja bym proponował państwu w spokojnym czasie, niekoniecznie odkładając rzecz całą, ale po tych konferencjach, zrobić sobie takie ćwiczenie. Mianowicie wziąć kartkę papieru, zrobić siedem rubryk, napisać poszczególne wezwania Modlitwy Pańskiej. I zastanowić się, co mnie w tym wezwaniu najbardziej zaskoczyło, co mnie dotknęło, co jest najciekawsze dla mnie, co okazało się najważniejsze. Co zmieniło moje spojrzenie w przeżywaniu tej modlitwy. Gdyby się udało zrobić, to jest to wielki pożytek duchowy dla każdej osoby, która taką medytację podejmie. Warto do tych kartek sięgnąć po jakimś czasie. I zobaczą państwo z jakim nowym podejściem spojrzycie na to, co zostało utrwalone na papierze. A więc byłoby dobrze, gdyby ta nasza refleksja nad Modlitwą Pańską nadal trwała, przerabiana w sumieniu i we wnętrzu każdej i każdego z nas.

Ostatnie wezwanie jest bardzo krótkie, i łączy się z poprzednim. W starym polskim języku mówimy:

I nie wódź nas na pokuszenie,
Ale nas zbaw ode złego.

Ten łącznik „Ale” jest bardzo ważny dlatego, że obydwie te wezwania są ściśle ze sobą związane. To pierwsze ma charakter jakby negatywny: nie poddawaj nas próbie, której nie moglibyśmy znieść.

To drugie ma charakter pozytywny: „Ale zbaw nas ode złego”. A więc naszą prośbą jest to, by Pan Bóg uchronił nas przed tym, co najbardziej człowiekowi szkodzi. Jedna i druga prośba, ale dzisiaj zastanawiamy się nad ostatnią, jest specyficznie semicka, specyficznie hebrajska. Znamy ją z Nowego Testamentu napisanego w języku greckim, i ona po grecku brzmi:

alla rusai hemas apo tou ponerou

Alla — *ale, rusai hemas* — *wybaw nas, dosłownie wyrwij nas, ocal nas, apo tou ponerou* — *od złego*. Otóż te słowa, które znamy z greckiego Nowego Testamentu, można dość łatwo przetłumaczyć na język hebrajski bądź aramejski, czyli ojczysty czy maczyny język Jezusa. Po hebrajsku te słowa brzmią: *ki im haccilenu min hareša*. Krótka prośba, ale w niej bardzo głęboka treść.

Powróćmy na chwilę do szóstej prośby Modlitwy Pańskiej, którą rozważaliśmy kilka tygodni temu. Otóż powiedzieliśmy, że człowiek może przeżywać zasadniczo dwa rodzaje prób. Jedne próby, jedne doświadczenia pochodzą od Boga. Przypomnijmy sobie Abrahama, w 22 rozdziale Księgi Rodzaju: „Bóg wystawił Abrahama na próbę”, „Bóg wypróbował Abrahama”. Otóż Bóg ma prawo poddawać swoich czcicieli takiej właśnie próbie również po to, a może przede wszystkim po to, aby się nimi chlubić. Aby chlubić się ich wiarą. Aby poprzez swoje męstwo i wierność Bogu stawali się przykładem, wzorem do naśladowania. I jednocześnie kimś opatrznościowym, który się za nami skutecznie wstawia. Gdy więc przychodzą na nas rozmaite doświadczenia, warto się zastanowić, trzeba się zastanowić czy przypadkiem nie jest to próba, której został poddany człowiek sprawiedliwy. Otóż buntujemy się wtedy, gdy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom. Zdarza się, że w takiej sytuacji dobrzy ludzie ulegają wątpieniu, odchodzą od Boga. I można by powiedzieć że może wtedy jest tak, jak w starotestamentowej Księdze Ozeasza: mianowicie Bóg płacze! Otóż może być tak, że nie wychodzimy z tej próby zwycięsko. Dlatego prosimy Go o siłę na czas próby, na czas doświadczenia, które mogłyby być dla nas za trudne.

Ale jest też drugi rodzaj próby, drugi rodzaj doświadczenia. Taki, który pochodzi od tego, który jest przeciwnikiem Boga. I wtedy taka próba staje się pokusą. Otóż wiemy z Księgi Hioba, bo z kolei Hiob to przykład najlepszy takich doświadczeń, że sprawcą tego zła jest szatan. Ale Bóg w tajemnicy swojego miłosierdzia i dobroci tę próbę dopuszcza. Wiemy, że Hiob wyszedł i z tej próby zwycięsko.

Otóż w jednym i drugim przypadku chodzi o naszą wytrzymałość, można by powiedzieć: wytrzymałość duchową. Ale powiedzieć trzeba, że to nie wystarczy. To nie jest tak, że z każdej próby, z każdego doświadczenia, z każdej pokusy wychodzimy zwycięsko. Mało tego — są sytuacje, kiedy zło przeważa, kiedy zło dominuje, kiedy zło staje się szczególnie dotkliwe.

I takiej właśnie sytuacji dotyczy ostatnia prośba. „Nie wódz nas na pokuszenie” czyli nie poddawaj nas próbom, których nie bylibyśmy w stanie znieść, „ale nas zbaw ode złego”. Otóż papież Benedykt XVI powiedział kiedyś bardzo prawdziwe słowa: „Nieszczęścia mogą być konieczne dla naszego oczyszczenia. Natomiast zło nas niszczy”. Z tego wychodzi prawda, którą bardzo często trudno nam przyjąć. Mianowicie nie każde nieszczęście, które nas w życiu spotyka, jest złem. Otóż bywają nieszczęścia, które służą naszemu oczyszczeniu, przybliżeniu nas do Boga. Natomiast czymś zupełnie innym jest zło. Bo o ile z nieszczęścia możemy wyjść umocnieni, to ze zła możemy wyjść całkowicie przegrani i zniszczeni.

I tak przechodzimy do samej ostatniej prośby. Mówimy tak:

Ale nas zbaw ode złego.

Zwróćmy uwagę że ta prośba, jak i cała Modlitwa Pańska, nie jest w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Nie mówimy: „Ale **mnie** zbaw ode złego”. Tak, jak w pozostałych prośbach, nie modlimy się wyłącznie za siebie. Modlimy się za innych, praktycznie modlimy się za wszystkich. A więc modlimy się za tych, którzy są poddawani próbom, nieszczęściom, albo przeżywają tragedie i zło, które nas szczęśliwie do tej pory omijało. Modlimy się za tych, którzy są zbyt słabi by stanąć wobec Boga zwycięsko, by wyjść z tej próby zwycięsko. Modlimy się nie tylko za siebie tym bardziej, że zło ma niszczycielski charakter nie tylko o skutkach indywidualnych, osobistych. Ale zło ma też charakter funkcji społecznej. Gdy się modlimy „Ale nas zbaw ode złego” to dajemy poznać, że nie jest nam obojętny stan moralny i duchowy mojej rodziny, moich najbliższych, Kościoła, do którego

należę, wspólnoty narodowej, i wreszcie świata. Kiedy modłę się tą modlitwą, to modłę się o to, żeby we wszystkich tych sprawach w rodzinie, we wspólnocie, w Kościele, w narodzie, w świecie, Bóg wziął sprawy w swoje ręce, i ocalił nas od złego.

Jeżeli chcemy zrozumieć naturę złego, chcemy przynajmniej ją zobrazować, to myślę że najbardziej prosty jest przykład, który porównuje zło, i jego skutki, z gniciem. Państwo doskonale wiedzą, o co chodzi. Kiedy mamy np. jabłko, i pojawiają się tam pierwsze objawy gnicia, to nie odkładamy go na bok z nadzieją, że wszystko wróci do normy. Tylko staramy się ten kawałek wykroić — i to znacznie dalej tak, jak przy nowotworze robią to chirurdzy — żeby ewentualnie zabezpieczyć wszystko, co jest dookoła. Natomiast jeżeli się tego nie zrobi, to po kilku godzinach, dlatego bardziej po kilku dniach, ten owoc nadpsuty robi się zupełnie zepsuty. I nie da się go w żaden sposób odzyskać z powrotem. Nie ma środków, które by pozwoliły to zgniłe jabłko uczynić z powrotem zdrowym.

I w świecie dzieje się coś podobnego. Jest zło, które świat draży, które draży pojedynczych ludzi, które draży drobne wspólnoty, może się pojawić w rodzinie, może się pojawić w Kościele, może się pojawić w narodzie. Może być wreszcie zło, które dotyka całe społeczeństwa, cały świat. Gdy ono się zacznie, to potrzeba radykalnych środków. Nie mogą być półśrodki ani oczekiwanie na to, że wszystko się jakoś naprawi. Ta sytuacja dotyczy chrześcijan wszystkich czasów. Ale myślę, że zgodzą się państwo ze mną że w niektórych okresach w historii, a i w naszych czasach to zło nasila się w szczególny sposób. Że jego obecność jest porażająca. Że wobec tej obecności zła, jego skutków, jego natężenia, bardzo często czujemy się zastraszeni, załęknieni, bezsilni. Opuszczamy ręce albo usuwamy się na bok tak, jak gdybyśmy oczekiwali, że ten gnijący owoc naprawi się sam. Otóż nie! Ile razy modlimy się „Ale nas zbaw ode złego”, tyle razy dajemy poznać: „Panie Boże, naszymi rękoma, naszymi oczami, naszym sercem, naszym sumieniem, naszym postępowaniem, naszym nauczaniem, naszą postawą nie wskóramy wiele. Sam weź sprawy w swoje ręce.” Tak jak wtedy, kiedy modliliśmy się w trzech pierwszych prośbach Modlitwy Pańskiej. Otóż bywa, że zepsucie staje się tak wielkie, że szokuje i przeraża. A ma do siebie to, że jest wyzywające, bezczelne, i bezwstydnie. I myślę, że te aspekty zła widać we współczesnym świecie bodaj lepiej, wyraźniej, niż kiedykolwiek dotąd.

A jak zachowują się chrześcijanie? Trochę tak, jak to było po zmartwychwstaniu. Mianowicie Jezus zmartwychwstał — ale ci, którzy Go wyznawali, zamknęli się w Wieczerniku „z obawy przed Żydami”. Zamknęli się, bo byli wciąż napelnieni lękiem. Myślę, że największym wrogiem Kościoła, największym wrogiem wyznawców Chrystusa dzisiaj jest lęk, jest strach, który bardzo często nas paraliżuje. Że nie chcemy zabrać głosu, nie chcemy mówić wyraźnie o swojej postawie z obawy przed tym, żeby nie zostać ośmieszonym, wykpionym. Żeby zostać skrytykowanym, żeby nie znaleźć się gdzieś tam w ogniu tej krytyki, która bywa odbierana jako bolesna, dotkliwa, ironia, sarkazm, kpina. I dlatego zamykamy się z obawy przed tym, co mogłoby nam przysporzyć jakiegokolwiek duchowego dyskomfortu. Boimy się marginalizacji i wyciszenia, a czasami — bo i o to chodzi we współczesnym świecie — uwięzienia. Bo są kraje, i to wcale nie kraje trzeciego świata, ale państwa wysoko rozwinięte, w których wierność Ewangelii i Chrystusowi trzeba opłacić bardzo wysoko, nawet więzieniem. Modlimy się więc tą modlitwą w sytuacji nieszczęść, jakie przydarzają się w niespokojnych czasach.

Dzięki tej prośbie — i to jest pewien paradoks — Kościół nigdy nie jest sparaliżowany. Otóż gdy nam się wydaje, że od nas już nic nie zależy, że nasze siły nie wystarczą, że zło trawi wspólnotę, Kościół, naród, świat tak, jak to gnijące jabłko które psuje się bardziej i bardziej, to wtedy odmawiamy „Ale nas zbaw ode złego”. Można by powiedzieć, że jest to modlitwa ostatniej nadziei. Kiedy już tracimy nadzieję na to, co my możemy zrobić, co od nas zależy, wtedy powierzamy Panu Bogu to wszystko najtrudniejsze, wobec czego jesteśmy bezsilni. Gdy tak odmawiamy tę ostatnią prośbę to wiemy, że w najmroczniejszych sytuacjach nie jesteśmy sami.

Myślę, że cała modlitwa „Ojcze nasz”, Modlitwa Pańska, a zwłaszcza ta ostatnia prośba, są potrzebne w naszych czasach. Mamy do czynienia — myślę, że tego nie trzeba uzasadniać bo to widać gołym okiem — z głębokim rozkładem ładu moralnego, zaprogramowanym i realizowanym na podłożu niezwykle cynicznej, i niezwykle wyrafinowanej hermeneutyki podejrzliwości, czyli sączenia ludziom wątpliwości w absolutnie każdej dziedzinie. Sączenia ludziom wątpliwości i podważania wszystkiego, co do tej pory uchodziło za pewniki, za niepodważalne, co do tej pory kształtowało świat wartości. Wiele dzisiejszych ludzi czuje się głęboko zagubionych dlatego, że nie ma tego,

co moglibyśmy porównać do duchowego kompasu. Państwo wiedzą, że można się zagubić gdzieś w lesie czy na morzu, i kompas nam wskaże właściwy kierunek — chociaż nad głową są chmury, jest ciemno, nie widać słońca ani księżyca. I ludzie w życiu duchowym również potrzebują kompasu. Im jest mroczniej, im jest ciemniej, i nie widać żadnego światła, to tym bardziej potrzebny jest stały punkt odniesienia, który stanowi dla nas fundament. I właśnie tym punktem odniesienia jest Bóg i jego prawo, Bóg i jego przykazania. Ten stały punkt odniesienia w naszych czasach został poddany absolutnie w wątpliwość. To spowodowało osłabienie ducha chrześcijan. Spowodowało wszechstronny kryzys, i spowodowało, że człowiek traci nadzieję na przyszłość. Wiemy jak często robione są rozmaite sondaże i obliczenia. Nikt nie chce być po stronie przegranych. Każdy chciałby być po stronie tych, którzy mają przyszłość. A jeżeli się przedstawia chrześcijaństwo, jeżeli się przedstawia wiarę w Chrystusa i porządek moralny jako coś, co przynależy do przeszłości, jako coś, co podupada i umiera, to mamy do czynienia z kryzysem tożsamości, zwłaszcza u ludzi młodych. I w tej sytuacji kiedy wszystko jest podawane w wątpliwość, kiedy podejrzliwość i zwątpienie stają się codziennym chlebem ludzi, modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego”.

Są dwie szczególne płaszczyzny, na których w naszych czasach zło się ujawnia. Jedna to są potęgi rynku, potęgi ekonomii. Dzisiaj właściwie już nie ma gospodarek narodowych. Świat jest jak jedno wielkie naczynie połączone. I potęga rynku, potęga ekonomii jest tak ogromna, że nie waham się powiedzieć: ona jest wszędzie. Nie rządzą ci, którzy rządzą, których nazwiska znamy na urzędach i funkcjach. Tylko rządzą ci, którzy ich wysunęli do władzy, i wobec których teraz muszą spłacić swój dług. Rządzą ci, którzy siedzą, jak w samochodzie, na tylnym siedzeniu. Widać paraliż rządzących. I pod tym względem nie ma granic, kraj i świat jest mniej więcej w jednakowej sytuacji. Otóż rządzą wielkie korporacje, rządzą gremia których nie znamy, rządzą postacie, których nigdy na co dzień nie zobaczymy. Czasami tylko możemy domyślać się ich wpływów. I to jest jedno z nieszczęść współczesnego świata.

Inne, gdy widać dobrze obecność zła, to jest handel bronią. Konflikty na świecie nie wybuchają przypadkowo. Ogromna większość konfliktów jest wzniesiona, zaprogramowana, przygotowana. I tylko biedni, mieszkający tam ludzie stanowią ofiary — właśnie między innymi handlu bronią. Codziennie pełną parą pracują fabryki broni tak, jak przemysł spożywczy, obuwniczy. Codziennie muszą być ci, którzy jedzą, którzy się ubierają, którzy kupują buty. I codziennie muszą być ci, którzy płacą za broń. Bo na cóż produkować coś, co nie będzie używane? Zwróćmy uwagę na cały Bliski Wschód, na dotkniętą nieszczęściem wojny Syrię, po sąsiedzku na Ukrainę. Ciągłe w świecie szuka się pola do konfliktu, pola do wojny, pola do starcia. To jest zło, które niszczy życie milionów ludzi albo ich zabijając, albo raniąc, albo wypędzając ze swoich domów.

Inne nieszczęście, inne zło współczesnego świata, to narkotyki i pornografia. Do niedawna zdawało się nam, że narkotyki to jest sprawa bardzo odległa od nas. Widzimy, że i pod tym względem świat bardzo się zmienia, również ten wokół nas. O pornografii wiele mówić nie trzeba. Doskonale widzimy ile zła, jakie spustoszenia wywołuje w ludzkich sumieniach.

Wreszcie handel ludźmi — choć wydawać by się mogło, że to wręcz niemożliwe. W starożytności, a i później, handlowano niewolnikami. Wydawać by się mogło, że dzisiaj niewolników nie ma. Są! Handel dziećmi, handel kobietami, handel siłą najemną — to wszystko trwa i obejmuje miliony ludzi. On dzieje się również i w tej części świata, w której mieszkamy. To jest jedno zło, wobec którego modlimy się: „Ale nas zbaw ode złego”. Otóż gdy to zło, o którym mówimy, bezpośrednio nas dotyka, to widzimy jakie to rodzi dotkliwe i bolesne skutki. I modlimy się, oby to zło nie przeważyło.

Ale jest i druga płaszczyzna, bodaj jeszcze bardziej wyrafinowana. Mianowicie sączy się w świecie ideologia dobrobytu i luksusu. Ludziom podaje się wzorce osobowościowe, wzorce moralne, wzorce życiowe, które ludzie starają się naśladować. Widzą na przykład piękne mieszkania — chcą je kupić, drogie samochody — chcą je kupić. Robi się pętla zadłużenia, kredytu, życia ponad stan, które nie może trwać wiecznie. I rodzi się z tego apatia, rodzą się z tego podziały, rozczarowania, choroby. Bywa, nawet targnięcie się na swoje życie. Otóż daje się ludziom wzorce, wzory, modele, na które tego człowieka, albo tę wspólnotę, albo tę społeczność nie stać. I które nigdy nie przysłyby do głowy, gdyby do tego nie zachęcano.

Ale to ma swoją drugą stronę. Wyciągnij rękę, weź kredyt, nabądź to, i jeszcze to, i jeszcze tamto, i jedź na wakacje — zapłacisz później. A sprawy duchowe, a Bóg — to wszystko fikcja, to

wszystko niepotrzebne. Zobacz, że to cię ogranicza, to ci zabiera czas. Niedziela? Odbyła się wielka dyskusja nad niedzielą, i zostało wydane odpowiednie prawodawstwo. Doszło do tego, że w niektóre niedziele miesiąca sklepy są zamknięte. Ale czy jest więcej ludzi na mszy świętej? Czy w związku z tym jest więcej ludzi w kościele? Czy ci, którzy mają możliwość, nie zostali już odzwyczajeni przez długie lata?

Oto jest właśnie pytanie! Pytanie prowadzące do wniosku, że w dzisiejszym świecie bywa tak, że Boga przedstawia się jako kogoś, kto tylko sprawia kłopoty. A ci, którzy Go głoszą, albo o Nim mówią, albo choćby tylko o Nim świadczą, że to jest jakiś skansen. Można na nich popatrzeć, bo to może być nawet ciekawe. Ale popatrzeć z zewnątrz, jak na wakacjach na skansen wsi mazowieckiej, wsi kurpiowskiej. Owszem, podoba nam się. Po czym odjeżdżamy dalej. I z Bogiem bywa podobnie. Ludzie udają się na wakacje, zwiedzają. Zajdą do kościoła, ale szukają tylko najlepszego miejsca do zrobienia sobie zdjęcia „selfie”.

Niedawno, na jesieni miałem dość pouczającą sytuację. Otóż byłem w Rzymie, na Placu św. Piotra, wieczorem, dzień krótki. Podeszło dwoje ludzi i pytają, czy znam angielski. Więc zaczynamy rozmowę, i pani pyta mnie: „A co to jest?” wskazując na Plac i na Katedrę. Mówię: „Plac św. Piotra”. „A ten budynek?” „Ten budynek to jest Bazylika św. Piotra”. To jeszcze do niej tak bardzo nie trafiła. „A kto tam jest?” Mówię „W tej chwili nie ma nikogo. Ale całe wieki kultura, sztuka. A obok mieszka papież.” „Franciszek?” „Tak”. Oboje myślą i myślą, w końcu on mówi pokazując na Katedrę: „Już wiem! To jest to, co pokazują w telewizji.”

Ponieważ w telewizji Boga nie pokazują, no to jest jakby poza nawiasem współczesnego świata. Się o Nim nie mówi, a kiedy się Go przypomina, to staje się niewygodne. Dalego, że gdy przypomina się o Bogu, i o wierności Panu Bogu, to zaczynają się kłopoty. Po co sobie przeszkadzać, po co sobie psuć humor? Nawet w sakramencie pokuty często — proszę mi wierzyć — już nie chodzi o przebaczenie grzechów, bo pojęcia grzechu prawie nie ma. Chodzi o odzyskanie równowagi duchowej, o komfort, o pocieszenie. „Ale ksiądz mnie nie pocieszył, ksiądz mnie nie podtrzymał na duchu. Wcześniej by mi powiedział coś takiego, co mi by przywróciło dobre samopoczucie.” Otóż to jest ta druga płaszczyzna. Powiedzmy sobie w nawiązaniu do tej prośby Modlitwy Pańskiej, że totalne zniszczenie człowieka, czyli zwycięstwo zła, następuje wtedy, gdy się człowiekowi odbierze Boga. Gdy się człowiekowi odbierze wiarę w Boga pozostawiając tego człowieka samemu sobie. Ile razy powtarzamy, także na tych konferencjach: kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam! Ale jeżeli ktoś Boga usunął z horyzontu swojego życia, nieuchronnie skazuje się na samotność. Nawet jeżeli ma dobrych i życzliwych ludzi to są sytuacje, w których tacy ludzie nie wystarczają, kiedy potrzebna jest szczególna moc, i szczególna siła.

I tak dochodzimy do kolejnej myśli. Mam nadzieję, że ją dobrze wyrażam. Mianowicie nie powinniśmy tracić Boga z oczu zwłaszcza wtedy, gdy grzeszymy, gdy dopuszczamy się tego, co złe. Otóż dla człowieka dobrego, niewinnego, obecność Boga jest — jeżeli tak można powiedzieć — czymś samoistnym, bo ona wynika z wnętrza. Natomiast kiedy człowiek grzeszy, to wtedy najbardziej Boga potrzebuje. Gdy traci się Boga z oczu, to traci się siebie. Czyli największym złem, jakie może nas dotknąć, to jest sytuacja gdy stracimy Boga, gdy Go nie mamy w naszym życiu, gdy staje się On nieobecny, gdy pojawia się pustka.

Wróć jeszcze do tej myśli, która może się wydawać bardzo odważna. Ale wiedzą państwo, że istnieje pojęcie, i to od starożytności, *felix culpa* czyli *szczęśliwa wina*. Szczęśliwa wina i szczęśliwy grzech, który prowadzi człowieka do Boga. Szczęśliwy grzech który sprawia, że oczyszczamy się, i wracamy do Pana Boga doznając jego miłosierdzia, jego opieki, jego przebaczenia. „Tam, gdzie jest grzech” wołał św. Paweł, „tam ponad miarę silniejsza jest łaska”. Paweł wiedział, co mówi. Był prześladowcą Kościoła, miał na swoich rękach krew pierwszych wyznawców Chrystusa. Wiedział doskonale co znaczy stan, w którym człowiek dopuścił się wielu wykroczeń, uczynił wiele zła, ale właśnie w tej sytuacji polega na Bogu. Im bardziej człowiek pograży siebie, to tym większa, tym mocniejsza, tym silniejsza jest moc Pana Boga. Ważne jest więc żebyśmy się modlili za tych, którzy wcale się nie modlą, mówiąc „Ale nas zbaw ode złego”. Są ciągle tacy, którzy wchodzą na drogę nawrócenia. I to nie jest przypadek ani zwykła okoliczność, tylko skutek wytrwałej modlitwy milionów wiernych, wyznawców Jezusa Chrystusa.

Wracamy do tego, co powiedzieliśmy wcześniej: nigdy nie modlimy się tylko we własnym imieniu, i wyłącznie dla siebie. Modlimy się za innych, którzy modlitwy potrzebują.

I tutaj pewna praktyczna obserwacja. Otóż warto robić sobie rachunek sumienia od czasu do czasu, zwłaszcza wtedy, gdy mamy jakiś spokojniejszy okres w naszym życiu. Pomyślmy sobie, czego najbardziej się wstydzimy. Co w naszym życiu stanowi największy grzech, największy występki. Ale nie po to, żebyśmy mnożyli pamięć o tym, co złe. Tylko i wyłącznie po to, żebyśmy mnożyli wdzięczność za to, że nas Pan Bóg z tego wydobył. Że mogę powiedzieć, że dzisiaj już bym tego nie zrobił. Dzisiaj już jestem dojrzalszy, bliższy Pana Boga. A czasami trzeba powiedzieć jeszcze inaczej. Nie wiem, jak zachowałbym się dzisiaj bo, to znów słowa św. Pawła (1 Kor 10, 12): „Każdy, komu się wydaje, że stoi, niech baczy, żeby nie upadł”. A więc i człowiek dobry modli się: „Ale nas zbaw ode złego”. A daleko bardziej ci spośród nas, którzy są naznaczeni grzechem. Ale to złe skojarzenie, to złe słowo — którzy są naznaczeni przebaczeniem i miłosierdziem. Boże miłosierdzie, i Boże przebaczenie jest większe, niż jakikolwiek grzech. Robiąc rachunek sumienia nie jest tak, jak wizyta u psychologa. Domyślam się, że opowiada się tam swoje życie, jego uwikłania itd. Otóż w rachunku sumienia my nie celebруем swoich grzechów, nie rozpamiętujemy ich, żeby nas one poniżały. My celebруем miłosierdzie Boga. I jesteśmy wdzięczni, że przeprowadził nas przez taką mroczną dolinę naszego życia. I możemy wtedy tym mocniej, tym pewniej modlić się „Ale nas zbaw ode złego” tak, jak uczyniłeś to wiele razy w przeszłości.

Kiedy chrześcijaństwo — bilansując tę część naszej refleksji — nie jest ideologią, która chce zmieniać świat na siłę, która chce zniszczyć zło, wyrugować zło tak, żeby go nie było. Bo gdyby chrześcijaństwo zabrało się do niszczenia zła, to musiałyby używać złych środków tak, jak każda rewolucja społeczna, ekonomiczna, obyczajowa itd. Otóż chrześcijaństwo woła o naprawę nas samych, każdej i każdego z nas. O naprawę, która nie jest naszym dziełem, nawet nie jest dziełem pracy nad sobą. Ona jest dziełem Pana Boga, bo to On wyrzyna nas z odmętów tego, co złe.

I wreszcie ostatni wątek naszej dzisiejszej refleksji. O co chodzi w tej prośbie? Czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *zła*” — zła bezosobowego, każdego zła, czy powinniśmy modlić się: „Ale nas zbaw ode *Złego*” — przez duże 'Z', czyli: „Ale nas wybaw od szatana”? Otóż oba te wymiary dochodzą do głosu, ale zdecydowanie przeważa ten pierwszy. Zwróćmy uwagę że po grecku, czyli tak, jak zostały zapisane słowa Jezusa w Ewangelii, nie mówi się: *alla rusai hemas apo tou diabolos*. Byłoby to zrozumiałe dla nas: wybaw nas od diabła, hebrajskie *satanus*. Nie, nie mówi się tak! Istnieje zło osobowe, istnieje szatan. Słowo „szatan” jest pochodzenia hebrajskiego, i znaczy *wróg, przeciwnik*. Szatan jest wrogiem Boga, i wrogiem człowieka, i wrogiem wszystkich ludzi. Szatan, jak mówi Boże objawienie w Piśmie Świętym, to upadły anioł który odpadł od Boga na skutek nieposłuszeństwa. I od tej pory stale wszystkich chce do nieposłuszeństwa przywołać.

Szatan jest postacią niezwykle tajemniczą. Można by powiedzieć jednak tak: szatan jest, istnieje — bo istnieje Bóg. Jeżeli nie ma Boga, to i nie ma szatana. Otóż można by powiedzieć że Bóg, w swojej tajemnicy której nie rozumiemy, dopuścił istnienie i działanie szatana. Może być tak dlatego, że uczynił nas wolnymi. Że właśnie chce, abyśmy z siebie również wydobywali tę duchową moc wybierania dobra. Żebyśmy pokazywali, wykazywali .. że nie pójdziemy w ślady tego, który będąc tak blisko Boga od Niego odpadł. Że jesteśmy od niego mocniejsi, silniejsi.

Po grecku nazwano szatana *diabolos*, co przeszło do polskiego jako „diabeł”. Słowo *diabolos* pochodzi od czasownika *diaballo* — *dzieję, rozdziałam, skłócam, jątrzę*. Diabeł to ten, który skłóca, który jątrzy, który wprowadza podziały pomiędzy ludźmi. Zwróćmy uwagę: obie nazwy, „szatan” i „diabeł”, tej osobowej istoty bardzo wyraźnie oddają jego tożsamość, wyrażają to, kim ta istota jest. Nie możemy lekceważyć istnienia szatana, ale nie możemy go również przeceniać. Świat jest Boży.

Zwróćmy uwagę, że w Credo czyli w Wyznaniu Wiary, mówimy: „Wierzę w Boga Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”. Ale nie wyznajemy prawdy o istnieniu szatana. Nie chcemy jej eksponować. Nie chcemy go wybijać na pierwsze miejsce bo wiemy dokładnie, o co chodzi. Otóż z jednej strony w naszym myśleniu i mówieniu o szatanie dochodzić może do głosu przesada. Ta przesada jest widoczna, moim zdaniem, również w naszych czasach, kiedy modne albo bardzo powszechne stają się rozmaite egzorcyzmy, wypędzenia, w których szatanowi przyznaje się bardzo dużo miejsca. Żeby było jasne: ja nie neguję tego, że istnieją opętania, że potrzebne są egzorcyzmy. Sam raz czy drugi miałem do czynienia z taką sytuacją. Jeden raz w samych początkach kapłańskiej posługi, nawet trochę przed nią. Takie rzeczy zostają w pamięci, trwają gdzieś tam w świadomości. Ale nie można tego wyolbrzymiać tak, iżby Bóg zszedł na drugi plan. Na pierwszym planie jest Bóg. A jeżeli zdarza

się, a bywa tak, że ktoś wpada w sidła tej tajemniczej, mrocznej istoty — to i tak na pierwszym planie jest Bóg

Na drugim biegunie naszego nastawienia i postawy wobec szatana jest banalizowanie go. Otóż szatan stał się postacią o rysach mitologicznych, stał się postacią folkloru, stał się postacią groteskową. Mamy go z ogonem, uszami, wyglądem przypomina jakieś zwierzę, którego nie widzimy. Im wygląd bardziej odrażający, będzie tym bardziej szatański.

Ale sprawa polega na tym, że ludzie zamiast się go bać, to się z niego śmieją, bo po prostu lekceważą. Jemu też o to chodzi. Tak jak chodzi o to, żeby on był na pierwszym miejscu, tak również chodzi o to, żeby go wykpić, żeby go lekceważono, żeby osłabić czujność, żeby mógł działać. Więc nie można lekcewać szatana. Przeciwnie — on jest, i działa. Ale zło, które istnieje w świecie, ma szerszy zasięg. Przypominają sobie państwo przypowieść Pana Jezusa o pszenicy i kąkolu (Mt 13, 24-30):

Inną przypowieść im przedłożył: «Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. 2A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszedli i zapytali go: "Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?" Odpowiedział im: Nieprzyjazny człowiek to sprawił". Rzekli mu słudzy: "Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?" A on im odrzekł: "Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęćcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza" ».

I to jest dobry obraz świata. Bóg uczynił świat dobrym, a nawet bardzo dobrym tak, jak czytamy w Księdze Rodzaju na samym jej początku. Ale w tym świecie stworzonym przez Boga istnieje również kąkol. Czasami nas to dziwi, i zaskakuje, i oburza. Skąd tyle zła? Dlaczego tyle zła? Nie mógłby sobie Pan Bóg z tym poradzić? Ale nie modlimy się: „Boże, wyjdź i zrób porządek ze światem, który stworzyłeś”. Tylko modlimy się: „Ale nas zbaw” czyli uchron, ocal „ode złego”. Spraw, abyśmy w to zło nie popadli. Ono jest, istnieje aż do skończenia świata. Ale nie będzie bezkarne. Bóg przywróci zachwianą sprawiedliwość.

Ta siódma prośba stanowi zakończenie Modlitwy Pańskiej. Ona nawiązuje do trzech pierwszych:

święć się imię Twoje przyjdź Królestwo Twoje
bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

A wszystkie te można streścić również: „Ale nas zbaw ode złego”. Gdy prosimy o wybawienie od zła to prosimy, by całość tej modlitwy się spełniła. A gdy nam się wydaje, że w świecie jest tego zła tak dużo, to wtedy tym bardziej polegamy na Bogu. I wtedy pozostają już tylko ramiona Chrystusa, i krzyż. Gdy patrzymy na krzyż to widzimy, że zło zostało pokonane — nawet jeżeli ciągle jeszcze istnieje, i nawet kiedy boleśnie daje o sobie znać. Stąd na przedłużeniu tej prośby powinno być zawsze dziękczynienie Bogu.

Myślę, że na zakończenie tej refleksji, i na zakończenie naszych tegorocznych konferencji dobrze jest przytoczyć fragment Listu św. Pawła do Rzymian. W tym Liście św. Paweł rozważa rozmaite aspekty tajemnicy Chrystusa, oraz chrześcijańskiego życia. Wyjaśnia, tłumaczy że chrześcijanin może być sobą przede wszystkim dzięki zaufaniu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. I kiedy wyjaśnił tę prawdę, to wtedy jego rozważania przechodzą w modlitwę (Rz 8, 31-34):

Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć na krzyżu, co więcej — zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Zwróćmy uwagę — w tej refleksji nad złem Paweł powiedział tak. Nikt nie może nas oskarżać, ponieważ jesteśmy po stronie Boga. I nawet gdy dopuszczamy się czegoś złego, jego miłosierdzie jest ważniejsze, niż grzechy. Nikt nie może nas potępić, ponieważ za nas Syn Boży poniósł śmierć na krzyżu. I dalej:

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?

Oto jest, można by powiedzieć, druga, pozytywna strona „Ale nas zbaw ode złego”. Złem byłoby to, gdybyśmy odpadli, odłączyli się od Chrystusa. Kiedy jesteśmy na mszy świętej, to cały czas modlitwy kapłana, i modlitwy ludzi przeplatają się ze sobą. Ale proszę zwrócić uwagę, że gdy wierni śpiewają: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata”, kapłan łamie kawałek Ciała Pańskiego, i łączy z Krwią Pańską aby uzmysłwić dwie natury Chrystusa, boską i ludzką, to później jest taka modlitwa, którą w mszale poprzedzają słowa napisane na czerwono. Że tę modlitwę kapłan odmawia po cichu, i tylko on sam. Jedna, jedyna modlitwa, którą odmawia po cichu, i sam, zanim uklękniemy i zanim podniesie Hostię. Można .. całe życie, i można o tym nie wiedzieć. A ostatnie słowa tej modlitwy brzmią tak:

I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie.

To jest to najważniejsze, to jest to największe zło, które może spotkać człowieka, i które może spotkać kapłana. Sprawując Eucharystię prosi Chrystusa, pomimo wszystkich swoich słabości, swoich grzechów, swoich zaszłości, swojej małości, żeby nie doszło do tego, co najgorsze: „I nie pozwól, abym nigdy nie odłączył się od Ciebie”.

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

To jest ta Pawłowa modlitwa w samym środku Listu. Modlitwa, która jest rozwinięciem słów: „Ale nas zbaw ode złego”. Czyli: oby nic nie zdołało nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie. I nie pozwól mi odpaść od Ciebie — to jest sens tej ostatniej mojej prośby.

Bardzo państwu dziękuję. Kończymy tegoroczne konferencje. Mamy za sobą 32 lata wspólnej refleksji — może są tacy, którzy pamiętają początek. Rozpoczęte w 1986 roku w Parafii Opatrzności Bożej, potem równolegle w dwóch parafiach, kontynuowane od ponad 20 lat tylko w Parafii Zwiastowania Pańskiego. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim państwu. Powiem państwu taki obraz. Jeżeli chce się komuś dać pić, jeżeli chce się wyjść naprzeciw jego pragnieniu, to nie nalewa się wody do talerzyka, tylko do głębokiego kubka. Otóż państwo nie byli przez cały ten czas takim płytkim talerzykiem. Byli państwo przez cały czas takim głębokim kubkiem, naczyniem, do którego można było nalać dużo wody życia. Dużo wody, która jest owocem refleksji nad Ewangelią i przeżywania Ewangelii. To jest bardzo piękne, za to bardzo dziękuję.

Te konferencje są również nagrywane i umieszczane w internecie. W ostatnich miesiącach było ok. 220 tysięcy odsłon. Bardzo serdecznie pozdrawiamy, i dziękujemy tym wszystkim, którzy chcieli słuchać tych konferencji, którzy też okazali się takim właśnie pojemnym naczyniem. Bardzo serdecznie dziękuję, zwłaszcza dzisiaj nie ma ich, pani Bożenie Godeckiej, która przez pierwsze lata cierpliwie spisywała te konferencje. To było na maszynie, potem rozdawaliśmy te maszynowe zapisy. Panu Józefowi Zwierko którego pamiętamy — bo kilka lat temu przestał z powodu stanu zdrowia — przez lata nagrywał i propagował. Bardzo serdecznie dziękuję panu Jerzemu, panu Tomaszowi, panu Bogdanowi. Zwłaszcza pan Jerzy i pan Tomasz wykonali ogromne dzieło w upowszechnianiu naszych konferencji. Pan Bogdan dbał o światło i o dźwięk. I za to bardzo dziękuję, dziękuję serdecznie wszystkim państwu.

Oklaski, podziękowania, prośba o kontynuację konferencji

Życzę państwu dobrych, spokojnych, udanych wakacji, spokojnego czasu, wszystkiego, co najlepsze. Co do przyszłości — to teraz muzułmanie mają Ramadan. Oni ciągle powtarzają: „Insz Allach” — „Jak Bóg da”. Więc może na tym zostaniemy. Dziękuję bardzo serdecznie. Gdziekolwiek jestem i cokolwiek robię, zachowuję państwa w żywej i wdzięcznej pamięci. To naprawdę bardzo piękny czas. Dzisiaj na ten czas, który prze nami:

Po Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ...